WARSZAWA. Środa 27/15 Lipca

Drugie Półrocze 1859 roku. № 16.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro św. Innocentego Pap. i Celsa M. Wschód słońca o g. 4 m. 15.—Zach. o g. 7. m. 56.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415. wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 11, wczoraj w poł. ciep. 20. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 0—Ubywa.

— *Z Petersburga*, 6 (18) *lipca*. —

P. Zarządzający Ministerstwem Oświecenia narodowego, w nieobecności Ministra, Radca Tajny Muchanów, zawiadomił p. Prezesa Akademii nauk; że NAJJAŚNIEJSZY PAN w skutku uchwały Komitetu zajmującego się organizacyą żydów, d. 4-go Maja r. b. NAJWYŻEJ raczył dozwolić żydom zebrać kapitał na utworzenie przy Akademii nauk premijów za najlepsze w literaturze żydowskiej dzieła. Podając o tem do powszechnej wiadomości, CESARSKA Akademija nauk, wzywa dobrze myślących żydów do ofiar dobrowolnych, dla zebrania pomienionego kapitału.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

(Dokończenie)

II. Przez postanowienia Departamentu Heroldyi Rządzącego Senatu. Przemianowani. Na radcę honorowego: Zaliczony do rzędu urzędników zostających przy komorze Warszawa, Major Gizetti, odpowiednio poprzedniemu stopniowi jego Kapitana. Na regestratora kollegialnego: Przyjęty na aplikacyę do urzędu Konsumcyjnego miasta Warszawy, dymissyonowany podporucznik artyleryi garnizonowej Antoni Nalepiński, odpowiednio poprzedniemu stopniowi jego wojskowemu Praporszczyka.

III. Przez rozkazy Ministra Finansów Cesarstwa. Przyjęty do służby. Z dymissyonowanych: Sekretarz kollegialny Dziewulski, na buchaltera i kalkulatora opłat celnych komory Nieszawa, Mianowani: Urzędnik do szczególnych poruczeń przy naczelniku Wierzbołowskiego okręgu Celnego, radca honorowy Klonowski, dyrektorem komory Wincenta, pomocnik expedytora komory Warszawa, sekretarz gubernialny Brzozowski, expedytorem celnym przy pocztamcie Warszawskim, pomocnik nadzorcy przykomórka celnego Dąbrowa, sekretarz gubernialny Markowski, nadzorca składów i wagstempelmejstrem komory Wincenta, i urzędnik kancellaryjny przykomórka celnego Chorzele, sekretarz gubernialny Jakimowicz, pomocnikiem nadzorcy przykomórka celnego Dąbrowa, pomocnik sekretarza komory Ryga, sekretarz kollegialny Ewercen, członkiem i kassyerem komory Wierzbołów i pomocnik naczelnika stołu komory Warszawa, sekretarz kollegialny Ciemnołoński, buchalterem tejże komory. Miauowani: W komorze Warszawa wagstempelmejster, sekretarz gubernialny Zachorski, pomocnikiem kalkulatora opłat celnych, i urzędnik kancellaryjny, sekretarz kellegialny Okólski, wagstempelmejstrem. Przeniesiony: Pełnomocnik przy polubownym pomiarze gruntów skarbowych w gubernii Tulskiej, radca dworu Lewszyn, do liczby urzędników zostających przy komorze Warszawa:

IV. Przez postanowienia Rady Administracyjnej. W wydziale Kommissyi Rządowej Spraw Wewuętrznych i Dnchownych. Przeniesieni: Na własne żądanie, p. o. naczelnika powiatu Wieluńskiego assesor kollegialny Ludwik Sawicki, na takiż urząd do powiatu Maryampolskiego i p. o. naczelnika powiatu Maryampolskiego assesor kollegialny Franciszek Szmidecki, na takiż urząd do powiatu Wieluńskiego.

V. Przez rozporządzenia Komwissyi Rządowych i władz oddzielnych. W wydziale Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Mianowany: Weterynarz powiatu Kalwaryjskiego Alexander Kopijowski, p. o. weterynarza objazdowego. Przeniesiony: Na własne żądanie: P. o. lekarza miasta Turka, lekarz Ignacy Kaczkowski, na p o. lekarza miasta Staszowa w gubernii Radomskiej.— W wydziale Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości. Mianowani: Sekretarz trybunału w Kielcach, Ignacy Stankiewicz, peł. obow. assesora sądu poprawczego w Chęcinach, assesor sądu poprawczego w Janowie, Juljan Wielogórski, peł. obow. pisarza sądu pokoju okręgu Soleckiego, pisarz sądu poprawczego w Janowie Feliks Kawecki, i podpisarz tegoż sądu Teofil Bokiewicz, pełniącemi obowiązki assesora pomienionego sądu poprawczego, kancellista sądu poprawczego wydziału Lubelskiego Jan Borkowski, p. o. podpisarza sądu poprawczego w Chęcinach i kancellista Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości Narcyz Kowalewski, p. o. podpisarza sądu pokoju okręgu Tarnowskiego.

Korrespondencya Kroniki.

Wilno, d. 7 (19) *Lipca* 1859 *r.*

Ziemianin Powiatu Wileńskiego Pan *Auszlawis*, w jednem z pism publicznych dawał pożyteczne bardzo rady i uwagi, o nowych warunkach oświecenia właścicieli ziemskich. W rzeczy samej, nowa postać gospodarstwa krajowego, która z reformy stosunków włościan z dziedzicami wyniknąć musi, wymaga bardzo naturalnie nowych rolniczych środków i nowej około nich nauki; ma więc zupełną słuszność kto ją zaleca, konieczności jej dowodzi i odzywa się do uczuć obywatelskich, możniejszych kraju tego mieszkańców, by małą cząstką i ofiarą swych intrat, przyszli w pomoc powszechnej potrzebie. Wszystko więc co w swych listach mówi pan *Auszlawis*, jest prawdziwe, stosowne i praktycznie obmyślane. Ale powiada on: „Na przestrzeni stumilowej od Telsz do Pińska i od Białego Stoku do Rzeczycy naprzykład, w tej przestronnej ziemi, którą zajmują gubernie Mińska, Grodzieńska, Wileńska i Kowieńska, nie ma żadnej szkoły, gdzieby można wyuczyć się poprawnego gospodarstwa wiejskiego, sposobu urządzenia i nieszkodliwego korzystania z lasów; przypatrzyć się użytkowi i używaniu różnych machin i narzędzi rolniczych, słowem, gdzieby można było młodemu człowiekowi wykształcić się na dobrego rolnika i administratora dóbr swoich lub cudzych". Niewiadomość grzechu nie czyni: powiada przysłowie; ale wiadomość o dobrem, ukrywana, jest grzechem, bo najprzód tamuje drogę do przykładu i naśladowania, w teraźniejszych okolicznościach zwłaszcza potrzebną; a nadto, jeżeli

PODRÓŻ NIEWIASTY
NA OKOŁO ŚWIATA.

(Ciąg dalszy).

Najokazalszą uroczystością jaką tu widziałam był obrzęd chrztu księżniczki cesarskiej. Było to 15 Listopada, w kaplicy dworskiej. Ceremonia rozpoczęła się o godzinie 3 po południu, a skończyła około godziny 6. Wystrzały armatnie, karabinowe i moździerzowe, oznajmiły miastu zakończeczenie ceremonii. 1)

Wieczorem oświetlono miasto, to jest budynki publiczne; prywatni bowiem nie są obowiązani oświetlać okien swych, i oświetla tylko ten kto chce. Illuminacye podobne trwają sześć do ośmiu dni.

Jedyne w swym rodzaju i prawdziwie urocze są zabawy. jakie z powodu chrztu dawano przez dni kilka. W koszarach sam cesarz zaszczycił je swoją bytnością. Uczestnikami tych zabaw byli najprzystojniejsi, najzgrabniejsi i do tańca nalepiej wprawni żołnierze. Najświetniejszą była zabawa dana w koszarach *Rua Barbonne*. Na obszernym dziedzińcu urządzono piękną galeryę dla dam najwyższego stanu, które przychodzą tu w najstrojniejszych balowych toaletach. Gospodarzami balu byli oficerowie; oni przyjmowali gości. Przed galeryą była scena, po bokach stały w kilku rzędach ławki dla kobiet niższej klassy, za ławkami stali mężczyzni. O godzinie 8 orkiestra zaczęła grać i w którce dano znak rozpoczęcia przedstawień. Żołnierze ubrani byli w różne kostiumy po szkocku, po polsku, po hiszpańsku i t. d. Tancerki byli to przebrani żołnierze. Zdziwiło mnie przyzwoite znalezienie się tancerzy i tancerek, jak równie akuratne wykonanie tańców.

Ostatnia uroczystość którą tam widziałam, była to rocznica urodzin cesarza dnia 2 grudnia. Po nabożeństwie wszyscy dygnitarze przypuszczeni byli do pocałowania ręki i składali życzenia, następnie cesarz i cesarzowa stanęli w oknie pałacu i wojska defilowały z muzyką przed niemi. Trudno znaleść wojska tak bogato ubranego jak tu. Niezbyt przyjemny jednak widok przedstawia niejednostajność wzrostu i koloru twarzy: karzeł stoi obok olbrzyma, czarny obok białego. Kadry armii zapełnione są przez przymusowy pobór; czas służby trwa od czterech do sześciu lat.

Kto chce widzieć przyrodę w całem jej bogactwie, ten bez wątpienia zadowolony będzie w Brazylii, widokiem bogatej tamecznej roślinności, lecz panująca tam ciągła wiosna traci urok i staje się monotonną.

Powietrze i klimat kraju tego wydawały mi się niezmiernie ciężkie i nieprzyjemne, upały nieznośne, pomimo że w tej porze roku gorąco nie przechodziło nigdy 24 stopni w cieniu; w końcu grudnia i w maju upały dochodzą do 30tu stopni w cieniu, a do 40 na słońcu. Znośniejszemi się wydawały daleko silniejsze upały w Egipcie; co może przypisać należy temu, że klimat egipski jest suchy, gdy przeciwnie brazylijski niezmiernie wilgotny; chmury i mgły bardzo są częste. W listopadzie zapadłam w ciągłą chorobę: czułam się znużoną, bezwładną, miałam duszność na piersiach. Wyleczenie moje zawdzięczam kilku-dniowemu pobytowi na wsi i troskliwym staraniom znajomych moich. Najprzyjemniejszą porą roku jest zima, która trwa od czerwca do października; ciepło wtenczas nie przewyższa 14 do stopni i prawie ciągle jest sucho.

W czasie pobytu mojego w Brazylii, od 16 września do 9 grudnia, dnie pogodne były tak rzadkie, iżbym je policzyć mogła; nie pojmuję dla czego wielu podróżnych wystawia niebo Brazylijskie ciągle pogodnem, pięknem i błękitnem; może być że wszyscy oni zwiedzali Brazylią w innej porze roku jak ja. W lecie słońce zachodzi o godzinie 7ej, w innych porach roku o 6ej; w pół godziny po zachodzie już jest zupełnie ciemno.

Niesłychaną dolegliwością kraju tego są komary, mrówki, kleszcze i t. p. Kilka nocy przepędziłam bezsennie, męczona kąsaniem owadów. Często napotykałam stada mrówek, przenoszących się z jednego miejsca na drugie; w przechodzie takim nie zważają one na żadne przeszkody. Najwięcej dokuczają kleszcze, czepiające się u nóg; skoro się uczepi, natychmiast włazi za skórę i szpilką musi być wyjęty.

Zważywszy płody Brazylii, znajdujemy brak wielu ważnych artykułów. Mają wprawdzie kawę, cukier, lecz nie mają ani zboża, ani kartofli, ani doskonałych naszych owoców. Drzewko manioc, tłuczone w moździerzn, zastępuje miejsce

---

1) Podczas wszystkich uroczystości religijnych strzelają z moździerzy i zapalają ognie sztuczne, czasem przed samym kościołem, czasem w małem od onego oddaleniu, i to w biały dzień.

czyniący dobrze, nie chlubi się z tem nie idzie zatem, aby wiadomi czynu pożytecznego taili go także i prawdziwej zasługi nie podali wdzięczności publicznej. Otóż ja rozgrzeszając pana *Auszlawisa* podług przysłowia, nie rozgrzeszyłbym siebie, gdybym nie odezwał się z odpowiedzią, to jest z objaśnieniem, że na tej szerokiej przestrzeni kraju przezeń zakreślonej, jest jednakże jedna szkoła, odpowiadająca zupełnie jego wyżej cytowanemu prospektowi: to jest szkoła agronomiczna w gubernii Kowieńskiej, w powiecie Rosieńskim, w dobrach *Retowie* kosztem i staraniem dziedzica tychże dóbr xięcia Ireneusza Ogińskiego, za pozwoleniem władzy założona. O wiorstę za miasteczkiem *Retowem*, oddzielono bezpłatnie włók przeszło cztery najlepszej Zmudzkiej ziemi i łąk na tę szkołę i na praktyczną przy niej gospodarkę; wszelkie potrzebne ku temu celowi budowle, to jest dom mieszkalny, czyli szkoła, obory, odryny, spichrze, stajnie, gumna, osiecie, stanęły kosztem dziedzica. Sprowadzony z Pruss nauczyciel, dawny uczeń szkoły rządowej agronomicznej i mający patent z odbytego kursu teoryi i praktyki, pobiera pensyę z kassy księcia i z prowentów stósowną ordynaryę. Nauki wykładają się w języku żmudzkim, aby dostępnemi były dla mieszkańców tego kraju i wszelkiego a szczególniej włościańskiego stanu. Uczniów się przyjmuje w wieku od lat 18 do 25 a nawet 30, aby przy stosownych siłach mogli się nauczyć praktycznie uprawiać ziemię, i robić własnemi rękami wszelkie narzędzia rolnicze gospodarskie, oraz używać ich w polu. Szkoła w takowe udoskonalone narzędzia opatrzoną jest teraz kosztem założyciela. Uczniów na początek przeznaczono 15-tu z których pięciu utrzymywanych przez dziedzica, reszta muszą mieć swoją odzież i stół. Mieszkanie zaś opał, oświetlenie i nauki mają bezpłatnie. W dalszym czasie, gdy szkoła z własnego gospodarstwa stanie się zamożniejszą: bo cztery włóki ziemi żmudzkiej dobrze uprawione i pod opiekuńczem okiem założyciela, przynieść muszą tę zamożność: będą przyjmowanemi sieroty tak ze szlachty, jako też z włościan Retowskich, a gdyby takich nie było, to i z włościan okolicznych na koszt szkoły. Nauczyciele szkoły parafialnej Retowskiej, oddawna już tam przez xięcia utrzymywanej i urządzonej, obowiązani są w wybranych godzinach uczyć w szkole agronomicznej, religii, czytania, pisania i czterech pierwszych działań arytmetycznych; za co osobne od xięcia pobierają wynagrodzenie. Kurs nauk agronomicznych jest dwuletni, którego treść ogólnie tu tylko poddać możemy, obejmuje zaś *najprzód*: Objaśnienie i przekonanie o korzyściach uprawy roli racyonalnej i narzędziami poprawnemi. Z kolei płodozmian praktycznie zastosowany. *Pszczolnictwo*. Nauczycielem tej wielce pożytecznej gałęzi gospodarstwa jest włościanin żmudzin, uczeń znanej szkoły pszczolnictwa egzystującej w gubernii Czernichowskiej, w majątku Palczykach pod Baturynem, obywatela *Prokopowicza*: powrócił on ztamtąd ze świadectwem ukończonej nauki. *Irrygacya* łąk, to jest roszenie ich i zalewanie. *Drenowanie* pól, tak się dziś upowszechniające w rolnictwie Europejskiem, a które w sąsiednich z jednej strony Prussach, a z drugiej strony w Kurlandyi, podwaja plony. *Ulepszenie* i korzystne utrzymanie bydła, koni i wszelkich żywiołów gospodarskich. Słowem, szkoła ta ma właśnie na celu zjiszczenie sprawiedliwych i obywatelskich życzeń pana Auszlawisa, uprzedzonych spełnieniem wprzód, niżeli objawionemi przezeń zostały; to jest wykształcenie młodych ludzi na dobrych rolników i administratorów, a upowszechnienie bez niewolniczego naśladownictwa, w kraju naszym, wszystkiego, co u obcych pod tym względem jest pożytecznem, doświadczonem i uznanem, aby kraj nasz mimo spełniającej się reformy, owszem przy niej i przez nią, był zawsze śpichlerzem Europy.

Ignacy Chodźko.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

A N G L I A.

Londyn 21 *lipca.* Dzisiejszy *Times* rozbierając stan rzeczy w Indyach i budżet pana Gladstone, przechodzi do wykazania że koniecznie trzeba być gotowym do walki z Francyą. Utrzymując, że cesarz Franciszek Józef, zawarł pokój niekorzystny dla siebie, mniema że ztąd zapali się wkrótce wojna.

Rząd istniejący we Francyi grozi nietylko wyczerpaniem swego kraju, ale też sąsiednich, kosztownem a bezużytecznem uzbrojeniem. Ledwie się jedna wojna skończyła, już druga się zaczyna. Chmury nie rozchodzą się na południu. Pokój zawarty wtrącił cesarza w najsmutniejsze położenie. Francya dowiodła, iż żąda wpływu swego wojennego w Europie, a jednak nie dopełniono zmian politycznych, któreby mogły usunąć niebezpieczeństwo, starcia się na przyszłość. Magenta i Solferino pokazały że Francuzi Austryaków potrafią zwyciężyć na polu bitwy, ale te zwycięztwa w niczem stanu rzeczy nie polepszyły. Prussy powinny myśleć o sobie, zapewne kraj taki powinien być bacznym na wszelkie ruchy, tak niebezpiecznego sąsiada. Co więcej, pojmujemy, że przyjdzie czas w którym z powodu rozwinięcia się siły morskiej francuzkiej, wypadnie nam od Francyi zażądać objaśnień, bo te uzbrojenia mają koniecznie na celu wojnę zaczepną. Prawda, że w każdym razie należy zachować uprzejmość między narodową, ale nic nie obowiązuje narodu do pozostawania spokojnym, na widok przygotowań, na jego zgubę robionych. Szczęściem, nie jest prawdopodobnem, żeby na przyszłość u nas było stronnictwo napoleońskie, owszem spodziewamy się, że cały naród uzna za słuszne, usiłowania nasze doprowadzić do tego, żeby Europa zniżyła swe uzbrojenia do takiego stopnia, żeby wszędzie ulgi doznano.

(Ind. Belg.)

Londyn 21 *lipca.* Mowa cesarza Napoleona do władz państwa, naturalnym jest tematem dzienników angielskich, każdy bez wyjątku odzywa się z swojem o niej zdaniem. Dzienniki konserwatystów tryumfują z objawionego w niej stanu rzeczy, i potępiają politykę, która wywołała wojnę. *Morning Herald*, stawia obok siebie proklamacyą cesarza austryackiego, mowę Napoleona III, i proklamacyą medyolańską, i wyraziwszy, że od dawnych czasów żaden traktat nie wywołał tyle usprawiedliwiań, jak pokój w Villafranca wyprowadza wniosek, że żadnego z zamierzonych rezultatów nie osiągnięto, mówiąc: Może zdanie nasze o wolności jest szczególne, ale nie pojmujemy, żeby Włochy miały choć na jeden krok, naprzód postąpić, czyto w skutek zwycięztw ostatniej wojny, czy też w skutek zakończającego ją pokoju. Sardynię zniewolono wyrzeć się kilku najdroższych praw! Austrya wprawdzie ustąpiła część kraju, ale wzmocniła swe stanowisko, a władzę czasową papieżów starają się powiększyć. Co więcej, przydano do kwestyi Włoch nowy żywioł niezgody, a położenie półwyspu jest teraz gorsze, aniżeli było przed rozpoczęciem wojny. Już wszędzie objawia się niezadowolenie, a trudno przewidzieć, na czem się to skończy. Spodziewano się wielkich rzeczy, a rozczarowanie pokojem wywołane, jest boleśniejsze, aniżeli zawód w każdej innej rozumnej nadziei.

Morning Herald wykazuje sprzeczność między proklamacyą cesarza austryackiego, i mową cesarza Francuzów, co do postawy, jaką przybrały mocarstwa neutralne. Napoleon narzeka na nieprzyjacielskie usposobienie Europy, Franciszek Józef żałuje, że nie mógł znaleźć pomocy innych, mocarstw europejskich. Słowa cesarza austryackiego, tak dobitnie wyrażają, że sprzymierzeńcy naturalni opuścili jego sprawę, a jego brat cesarski, równie jasno wyraża możliwość ogólnej wojny europejskiej. Kiedy nie zgadzają się z sobą, do kogoż się udać po roztrzygnienie? Napoleon oświadcza, że dla uniknienia wojny europejskiej ofiarował pokój. Franciszek Józef znowu twierdzi, że dla tego cofnał się, iż nikt najmniejszej pomocy nieść mu nie chciał w tej strasznej walce?

Times wprowadza z proklamacyi cesarza Austryackiego wniosek, że neutralność mocarstw europejskich, pozwoliła Napoleonowi III zapewnić sobie korzyści z odniesionych zwycięztw, a wystawiwszy, że zwycięzca sam wyznaje, iż ani w połowie nie osiągnął tego, co przez wojnę chciał osiągnąć, kończy w taki sposób: Czy rezultat obecny jest wielkim czy małym, rzeczywistym czy urojonym, w każdym razie przyznać

---

chleba, nie jest jednak ani tak smaczne ani tak pożywne jak żyto lub pszenica. Niektóre grudowate rośliny, dość słodkie, nie można porównać z kartoflami, a z owoców nie ma nic smacznego, wyjąwszy pomarańcze i banany. Ananasy nie mają ani smaku ani zapachu; nasze europejskie daleko lepsze. Reszta owoców nie zasługuje na wzmiankę. Dwa ważne artykuły, mleko i mięso, wiele pozostawiają do życzenia; pierwsze za wodniste, drugie za suche.

W ogóle, czy to weźmiemy całość, czy wejdziemy w szczegóły, porównywając korzyści i niedogodności, z razu szala przeważy na korzyść Brazylii, lecz po bliższem rozpatrzeniu i doświadczeniu, przechyli się bezwątpienia na korzyść Europy. Brazylia jest może najciekawszym krajem dla podróżujących, lecz nie waham się zapewnić, że na stałe mieszkanie wybrałabym zawsze Europę.

Obyczaje i zwyczaje brazylijskie nie są dość poufałe, ażeby stanowczo o nich sądzić można; zmuszoną zatem jestem ograniczyć się na kilku tylko objaśnieniach. W ogóle zdają się one mało różnić od obyczajów europejskich; teraźniejsi bowiem posiadacze kraju pochodzą z Portugalii, i możnaby Brazylijczyków nazwać Europejczykami przesiedlonemi do Ameryki. Że przesiedlenie to zatarło niektóre dawne zwyczaje a wyrodziło natomiast nowe, jest rzeczą naturalną. Odznaczającym przymiotem Europejczyków, przenoszących się do Ameryki, jest żądza złota, dochodząca do szaleństwa: trzeba bowiem szalenie być zamiłowanym w kruszczu tym, ażeby pozostawać samemu, daleko od wszelkiej pomocy, wpośród kilkuset niewolników i być wystawionym na zgubę przy pierwszem zaburzeniu pomiędzy temiż. Ubieganie się o zarobek znajdujemy tu w równym stopniu u kobiet jak i u mężczyzn. Mąż zamiast dawać żonie *na szpilki*, kupuje jej, stosownie do zamożności, jednego, lub więcej niewolników, lub niewolnic, któremi może rozporządzać według upodobania. Ta nauczywszy ich gotować, szyć, haftować, czasem rzemiosła jakiego, wynajmuje ich na dnie, tygodnie lub miesiące, osobom nie posiadającym niewolników; pozwala im prać bieliznę we własnym swym domu, lub też każe im robić hafty, które potem sprzedaje. Otrzymane ztąd pieniądne obracane są zwykle na stroje i inne drobiazgi. Jeżeli żona kupca, rzemieślnika lub artysty pomaga mężowi w zawodzie jego, bierze za to płacę zupełnie jak osoba obca. W ogóle obyczaje w Brazylii nie są najlepsze. Panujące tam zepsucie po większej części przypisać można pierwszemu wychowaniu dzieci, które w zupełności powierzają murzynom. Murzynki są mamkami, piastunkami, guwernantkami, i często mi się zdarzało widzieć dziewczęta ośmio lub dziesięcioletnie, odprowadzane do szkoły lub też gdzie indziej, przez młodych negrów. Zmysłowość murzynów jest tak znana, że ten jeden fakt wystarczy do objaśnienia przyczyn ogólnego zepsucia, którego drugą przyczyną jest brak religii. Lud brazylijski jest ludem katolickim, powierzchownie niezmiernie nabożnym, lecz w gruncie nie posiada zupełnie zasad religijnych. Temu także przypisać należy częste zabójstwa, chociaż pobudką ich nie tyle bywa chęć zysku, jak nienawiść i zemsta. Morderca popełnia zbrodnię sam, lub też najmuje do tego jednego ze swych niewolników. Jeżeli winny jest bogaty, natenczas nie potrzebuje się bardzo niepokoić wykryciem zbrodni: złotem bowiem, wszystko tu można zatrzeć. Widziałam kilku ludzi, o których zapewniano, że popełnili kilka zabojstw, lecz nie tylko byli wolni, ale nadto przyjmowano ich we wszystkich towarzystwach.

Kończąc, pozwolę sobie przemówić słów kilka tych Europejczykach, którzyby mieli zamiar opuścić kraj swój i szukać szczęścia na dalekich brzegach Brazylii.

Podczas pobytu mego, przybyło do portu kilkastatków przepełnionych nieszczęśliwemi wychodźcami, których rząd tutejszy nie powoływał wcale, a zatem i nie udzielił im żadnej pomocy. Nie mając pieniędzy, nie mogli zakupić ziemi; do pracy zaś w plantacyach nie przyjmują Europejczyków, którzy w tutejszym klimacie niedługo by tam wytrzymali. Nie wiedzieli więc co począć; zaczęli żebrać po ulicach a nareszcie podejmowali się najnędzniejszych robót. I tak się staje ze wszystkiemi, którzy nie są przez rząd powołani; nędza, głód, choroby zabierają większą ich połowę. Tylko rzemieślnikom udaje się znaleść prędką robotę, i nie źle im się powodzi; lecz i to nie długo potrwa, liczba ich bowiem co rok się wzmaga.

(D. c. n.)

trzeba, że takowy zawdzięczamy pośrednictwu moralnemu mocarstw neutralnych.

Morning Post nie zgadza się na to, co cesarz Francuzów nazywa niebezpieczeństwem, wojną powszechną grożącem. Gdyby wojska francuzkie były podstąpiły pod Weronę i Wenecyę bez nad werężenia territorium neutralnego Tyrolu, nie zdaje mu się, ażeby nie zdołano tam równie zwyciężyć Austryaków, jak ich zwyciężono w Lombardyi. Rozwinąwszy tę myśl, *Morning Post* czyni nad ostatecznemi słowami cesarza następującą uwagę. Bylibyśmy wdzięczni gdyby każdy dzień podawał nam nowe powody do podźwignienia szczęścia Włoch, ustalenia wpływu Francyi i spokojności Europy. Ale dziś rozjątrzenie panuje we Włoszech od końca do końca, Francya sama jest rozczarowana, spokojność Europy żadną miarą nie jest zabezpieczoną. Z powodu postanowienia warunków niewykonalnych, zawikłania najtrudniejsze do rozwiązania wyniknąć mogą. Daje się to czuć w kraju, w którym najszczersi przyjaciele przyjęli takie zakończenie wojny włoskiej, z największą niechęcią.

Wszakże pragniemy, żeby obaj cesarze przekonali się, iż niepodobna wprowadzić w wykonanie, warunków jakie ustanowili, a tak oceniając stan rzeczy, żeby odesłali całą sprawę przed kongres kompletny pięciu mocarstw, nie szukając zbrojnego roztrzygnięcia; jednem słowem, ażeby użyto tych środków, jakie przed rozpoczęciem wojny powinny były być użyte za zgodą wszystkich stron, a które prawdopodobnie byłyby też przyjęte zostały, gdyby była Anglia miała naówczas rząd zdolny dać uczuć konieczność swojego wpływu.

Naturalnie dziennik torysowski, składa na ministeryum obecne odpowiedzialność za to co się teraz dzieje mówiąc: Wiadomo dobrze, że właściwi sprawcy traktatu w Villafranca, znajdują się w gabinecie angielskim. Lord John Russel w swym zapale, z jakim chciał mocarstwa neutralne nabawić kłopotu, zajmował się ułożeniem ultimatum, o którem jakiś dobry przyjaciel uwiadomił rząd francuzki. Napoleon odebrawszy tę wiadomość, łatwo trafił do młodego monarchy austryackiego. Gdyby rząd angielski był trzymał się ściśle neutralności, nie byłoby nigdy przyszło do tak nieszczęsnego zakończenia wojny. (*Ind. Bel.*)

FRANCYA.

Młody żołnierz napisał następny list do swojej rodziny, zamieszkałej w Dole; w liście tym znajdują się zajmujące szczegóły życia obozowego:

15 lipca z obozu, na lewym brzegu rzeki Mincio.

„Pokój zawarty. Skoro tylko rozeszła się ta wiadomość, natychmiast cały obóz przewrócił się do góry nogami. Wiarusy nasze natychmiast wynaleźli sobie rozmaite rozrywki, wyprawialiśmy igrzyska na tym strumyku, co go to zowią Mincio; chciał nas pochłonąć, a nie jest o połowę tak głęboki, jak nasza rzeka. Urządzamy szkołę pływania, stare łodzie i skrzynie od sucharów służą nam do tego przedsięwzięcia.

W mojej kompanii, użyto czterech cieśli do wystawienia przenośnego teatru, i grać będziemy sztukę, którą przez jedną noc napisał porucznik drugiej kompanii, a tytuł jej jest *Etapy romansowe*. Powiadają, że to rzecz bardzo zabawna; przyślę wam kilka wyjątków, gdyż będę przepisywał rolę dla adjutanta pułkowego, który grać będzie rolę kochanki.

Każdy się zajmuje; chcą zakładać ogródki warzywne; saperowie zbudowali potworną wielkości huśtawkę i kręgielnię; każdy jak może stara się o rozrywkę.

Tymczasem szynk obozowy zamieniono w muzykalną kawiarnię, woltyżery zrobili namiot z płótna pakowego i bielizny austryaków; pionierowie wykopali piwnicę, gdzie się przechowuje chłodne piwo, po dwa franki za dzbaneczek; żywność zaczyna przychodzić z Medyolanu.

Zuawy stojący w naszem sąsiedztwie, już urządzili prawdziwe targowisko, każdy tam zajrzy, ciekawością powodowany. Jedni wlazłszy na beczki śpiewają piosnki stosowne do okoliczności; inni pokazują kotów, królików, psów wyuczonych. Skąd ich dostali, tego nikt wiedzieć nie może. Są tam chóry muzykantów i szermierzy, walki na kije i Bóg wie co więcej jeszcze. Widziałem kuglarzy, brzuchomówców, skoczków na linie, czegoż to nie znajdzie w pułku zuawów? Malarze, na ogromnych płótnach malują godła i ustępy wojenne.

Jutro wyprawiają żuawy bal maskowy, ubiory będą papierowe, illuminacya jakiej jeszcze nie było.

Oficerowie zachęcają do tych wesołych pustot, przy których dni przechodzą nie tak nudno, a mówią, że tu jeszcze czas niemały zabawimy.“ (*Nord.*)

Guyana francuzka zaczyna rozwijać się coraz to więcej; wiele spodziewają się dobrego po gorliwości i świetle jej nowego gubernatora pana Tardy de Montraval. Mieszkańcy proszą o zniesienie wielu rozporządzeń przestarzałych, utrudzających przemysł i handel. Na prożbę osadników zaprzestano wysyłać do Kajenny (stołecznego miasta Guyany), występnych skazanych na deportacyą, których obecność bardzo była niemiła spokojnym i pracowitym mieszkańcom. (*Nord*).

SZWAJCARYA.

Bern 18 *lipca*. Odpowiedź Sardynii na użalenia się Szwajcaryi, z powodu niechęci ku Szwajcarom we Włoszech objawionej i z powodu proklamacyi do Tessyńczyków jest dosyć obojętną. A ponieważ w niej pozwolono sobie robić alluzye, jak gdyby cały związek szwajcarski i niektóre po szczególe kantony, w ciągu wojny nie zachowały sumiennej i równiej dla obu stron neutralności, owszem przychylniejszemi się okazały dla Austryi, przeto rada związkowa postanowiła przeciw takiemu niczem nie popartemu zarzutowi, z bardzo energiczną wystąpić odpowiedzią. (*Schl. Ztg.*)

Bern 18 *lipca*. Rada związkowa poddała wypadki w Neapolu zaszłe, ścisłym naradom i postanowiła zarządzić śledztwo na miejscu, do czego radzcę narodowego Latour z Grabünden delegowała, który też jak donieśliśmy, w tym celu udał się do Neapolu. P. Latour nietylko że biegle mówi po włosku, ale nie sprzyja zasadzie służby w obczyźnie, jego rapporta więc zapewne za wychodztwem Szwajcarów ze służby przemawiać będą. Zresztą wypadki neapolitańskie smutniejszy miały rezultat jak dotąd podawano, w ogóle bowiem 79 Szwajcarów poległo, a 233 raniono. Walka ta nader boleśne robi wrażenie; 1800 uwolnionych ze służby neapolitańskiej wkrótce do ojczyzny przybędzie.

Uderza nas wiadomość że książe Napoleon powracał do Francyi przez Szwajcaryą. D. 16 b. m. przejechał przez Simplon do Brieg, wczoraj przez Vivis udał się w dalszą drogę, a dziś będzie w Genewie. Czy stronnictwo Fazy-Vogt tak go będzie przyjmować jak w roku zeszłym, ulega wątpliwości. Radykalni do najwyższego stopnia są oburzeni z powodu pokoju w Villafranca, ale to oburzenie upada przed własną niemocą. (*Wien Ztg.*)

St. Gallen 18 *lipca*. Do Rapperschwyl przybył hr Chambord, dla odwiedzenia swej siostry księżny Parmy. (*N. Pr. Ztg.*)

SZWECJA.

Sztokholm 15 *lipca*. Skutkiem zgonu króla Oskara, wydano do naczelników prowincyi i namiestnika, okólnik polecający im wezwać mieszkańców, aby na 6 miesięcy zwykłą żałobę przywdziali, to jest na pierwsze 3 miesiące żałobę grubą, a na drugie 3 miesiące żałobę lżejszą. Według zwyczaju szwedzkiego, każdy obywatel Szwedzki powinien także wykonać przysięgę wierności królowi. (*N. Pr. Ztg.*)

TURCYA.

Konstantynopol 13 *lipca*. Podróż sułtana jak donosiliśmy, rzeczywiście jest odroczoną, ale ma zawsze nastąpić.

Ind. Belge twierdzi, że brak pieniędzy, których pożyczyć nie udało się, tego jest przyczyną, jakkolwiek już dawno ściśniono plan podróży i wcale już nie ma mowy, o zwiedzeniu Saloniki. W Bulgaryi jak piszą, Turcy porwali wiele kobiet.

Nowy Cesarsko-Rossyjski poseł, książe Łabanow przedstawił sułtanowi dnia 9 lipca swe pisma uwierzytelniające. (*N. Pr. Ztg.*)

WŁOCHY.

Neapol 20 *lipca*. Powszechne jest oburzenie przeciwko ministrowi Filangieri, który teraz umieścił się w pałacu królewskim i już nie opuszcza króla. Lecz pomimo odzyskania łaski, minister nie ma tyle wpływu ileby mieć mógł, a zawziętość ludu, składającego nań winę za wszystko, jest niesprawiedliwą. Gdyż królowa wdowa zachowała w zupełności swą władzę, ma swój dwór zbierający się u niej trzy razy w tygodniu, a składający się z księcia Sangro, księdza Gallo byłego spowiednika króla, markiza Nunziante, hr. Latour, pułkownika Buononani, generałów del Re, Sigrist i Ferrari, pułkownika Seferino, ks. Salzono, radzcy Roberti ministra Seorza i byłego prefekta policyi Orazio Scorza, który przez p. Gladstone nabrał rozgłosu. Oto rada prywatna która rządzi.

W dniu 13 b. m. sprzedawano obwieszczenie o zawarciu pokoju publicznie na ulicach; pierwszy to raz rząd uprzedził wiadomości rozpowszechnione między mieszkańcami i z tego wiedzą, że z zawarcia pokoju jest bardzo zadowolony. (*Indép. Belge.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Bruksella 24 *lipca*. Każdy dzień przynosi zmiany, w poglądzie na wypadek i w ich biegu. Wczoraj wszystkie listy otrzymane z Paryża, miały piętno obawy, wzbudzone w świecie politycznym i handlowym oziębłem przyjęciem ciała dyplomatycznego przez cesarza i jego odpowiedzią. Dziś jedna wiadomość zrządziła zmianę w umysłach. Gabinet angielski oznajmił francuzkiemu, że chce należeć do narad przyszłego kongresu i zarazem wniósł projekt powszechnego rozbrojenia.

Berlin 24 *lipca*. Gazeta Pruska ogłasza dokumenta dyplomatyczne dotyczące się ostatnich wypadków sprawy włoskiej jako to:

Okólnik z 29 czerwca do ajentów pruskich, przy dworach państw Związku niemieckiego.

2. Depeszę pod tą samą datą do ambasadorów pruskich w Londynie i w Petersburgu.

3. Dwa listy przesłane razem z temi depeszami.

Jednocześnie, gazeta ministeryalna oświadcza, że prócz ogólnych idei o podstawach pośrednictwa, rząd pruski nie uczynił innych propozycyi i nie wiedział o żadnych, któreby od innych rządów pochodziły.

Pan Pallavicini przejeżdżał przez Marsylią, 21 lipca i wiózł własnoręczne pismo księżnej Parmy, do cesarza Napoleona.

Hrabia Chambord i księżna Parmy, znajdowali się w Interlaken 22 lipca r. b.

Londyn 21 *lipca*. Dzisiejszy *Times* broni polityki pruskiej, nazywając ją mądrą i skuteczną względem zaczepki austryackiej. Książe Esterhazy był wczoraj jako gość przyjmowany w Osborne. Jak mówią rząd amerykański zażądał, aby będący w wojsku hanowerskim, naturalizowani obywatele amerykańscy, zostali od służby uwolnieni.

Paryż 23 *lipca*. Według nadeszłych wiadomości z Liworno daty wczorajszej, rada municypalna Florencyi uchwaliła powtórnie przyłączenie Toskanii do Piemontu. *Monitor Toskański* zawiera artykuł przeciw dynastyi. (*St. Anz.*)

Wiedeń 24 *lipca*. Artykuł wstępny w *Oester. Corr*: dający odpowiedź na okólnikową depeszę p. Schleinitz z dnia 21 b. m. między innemi mówi: Słowa cesarskiego manifestu mają zupełne znaczenie, nawet gdyby uderzające nieporozumienie istniało względem stosunku Pruss do projektu pośrednictwa, jaki pierwotnie Francya udzieliła Anglii. Europa jest świadkiem, że moralne działanie Pruss od kilku miesięcy raczej było przeciw, aniżeli za całością państwa Austryackiego. W samej rzeczy Prussy unikały inicyatywy, skutkiem której mogłoby być, żeby Austrya ustąpiła coś z swego territorium; ale uważały posiadłości Austryi z 1815 roku jako takie, od których możnaby odstąpić. Przy dalszem prowadzeniu wojny, Austrya mogłaby była być przygotowaną na to, że gabinet Berliński byłby zajmował stanowisko najprzychylniejsze. Artykuł kończy temi słowy: Nie żądamy marnego sporu o to co się już stało, ale obowiązkiem jest nie dopuścić, ażeby słowa cesarskie o ile odnoszą się do faktów, ulegały wątpliwości. (*St. Anz.*)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Dwa przekłady Ptaka. — Latarnik z Bostonu.

Ulotne pisma Miszeleta, Ptak, Owad, Miłość, pisarza znanego z pięknych prac historycznych, pozyskały wielki rozgłos we Francyi, a ta wziętość skłoniła do przełożenia tych dziełek na język polski. *Ptak* przetłomaczony został dwukrotnie, w Warszawie i w Wilnie. Do tych utworów Miszeleta, można bardzo sprawiedliwie zastosować to, co pan Siemieński powiedział o teraźniejszych powieściach, a co przytoczyliśmy w pierwszej części naszego artykułu. Są to w pewnym względzie romanse i powieści, z tą różnicą, że nie ma tam głównej intrygi, od początku do końca przeprowadzonej. Lekki pogląd na przedmiot, uwagi mistyczno-filozoficzne, ciekawe i

zajmujące rysy, podniesienie bohaterów książki, *to jest ptaków* w jednem, *owadów* w drugiem, aż do jakiegoś ideału, przyznawanie im tajemniczych nadludzkich przymiotów, zajmuje i wzbudza naszą ciekawość. Styl w oryginale bardzo piękny, kwiecisty, wyszukany nawet, przepełniony ozdobami, wszystko to zjednało tym dziełkom rozgłos, popularność i rozkup. Ale czy z ich przeczytania wyniknie rzeczywisty pożytek? Czy nie lepszy byłby jasny, popularny a zarazem gruntowny wykład tej części zoologii? zostawiam to uznaniu każdego. Przeczytawszy *Ptaka* pana Miszeleta, uważać będziemy te stworzenia za jakieś istoty, myślą i duszą obdarzone i mimowolnie w metampsykozę moglibyśmy uwierzyć. Otwieram na los książkę i znajduje potwierdzenie tej uwagi.

„Słowik potrzebuje aby go umiano ocenić i dla tego lubi, żeby go słuchano uważnie i nie wolen bywa pewnej próżności, co hołdy miłuje.„ Zkądże to przekonanie? Czy ztąd że ptaszek ten nie jest bardzo dzikim i pozwala zbliżać się do siebie o jakie kilkanaście kroków?

Lecz głównym celem uwag moich, jest tłómaczenie tego dziełka. — Nie było one łatwem zadaniem. Język polski, zgodnie z charakterem naszym, prosty, jasny, nie obfituje w delikatne odcienia, w przesadne i aż do zbytku sztuczne i wysilone wyrażenia, których pełno w Miszelecie. Ztąd wynika, że tłómaczenie takiego autora, jeżeli dobrze będzie dokonane, ubogaci język, a w przeciwnym razie namnoży dziwacznych wyrażeń i zwrotów duchowi naszemu przeciwnych.

Ten właśnie zarzut możemy uczynić warszawskiemu przekładowi *Ptaka*; jest on prostem podkładaniem wyrazów polskich pod francuzkie i może zdałby się zamiast dykcyonarza do ćwiczeń praktycznych w języku francuzkim, na wzór przekładów autorów greckich na język łaciński; sporządzonych dla użytku szkolnej młodzieży, bez względu na właściwość języka, na styl i na harmonią. Na dowód przytoczę jedno tylko miejsce.

„Historya nie zwalnia wcale człowieka. Kto raz zakosztował tego wina mocnego i gorzkiego, będzie go pił aż do śmierci. Nawet w najtrudniejszych chwilach; nie porzucałem jej, gdy smutek wywołany rozważaniem przeszłości i smutek sprowadzony teraźniejszością mięszały się i gdy na własnych ruinach *pisałem* (?). Zdrowie moje mogło słabnąć, ale nie dusza ani chęci. Zawsze przywiązany do tej zwierzchniczej powinności, postępowałem przez ciernie.»

Czytelnik nie znający poprzednich prac i zawodu Miszeleta: a o tem tłomacz ani słówka nie wspomniał: zapyta się co to znaczy pisałem 93? Do jakiej zwierzchniczej powinności autor był przywiązanym? Tłómacz wileński, chociaż także nic nie powiedział o pracach i życiu autora, wyraził się jaśniej i widać że wnikał w myśli oryginału. Oto jego przekład.

„Historya nie puszcza swych wyznawców: wolałbym powiedzieć obszerniej ale jaśniej w ten sposób:

„Historya, gdy raz owładnie swego zwolennika, już go więcej nie puści. Kto raz dotknął swemi usty tej czary, pełnej odurzającego a gorzkiego napoju, ten już aż do śmierci, ust od od niej nie oderwie. Nigdym się od niej nie odwrócił, nawet wśród boleści, gdy smutek, przeszłość i cierpienia teraźniejsze, podały sobie ręce. Na własnych gruzach pisałem historyą 93 roku; ciało i zdrowie mogły mi odmówić posłuszeństwa, ale dusza i wola nigdy. Cały dzień czyniłem zadosyć tej wszechwładnej powinności i postępowałem naprzód wśród cierni.„ Może byłoby jeszcze jaśniej dla nas, powiedzieć: pisałem historyą terroryzmu we Francyi; ale i z tego widać, że tłómacz wchodził w myśl autora.

Co chwila moglibyśmy przytoczyć tak uderzające różnice w tłómaczeniach. Wspomniemy jeszcze o jednej. Mówi tłomacz warszawski o cedrze rosnącym w ogrodzie, którego *strzały grubość* dochodziła do *osmdziesięciu stóp*. Byłoby rzeczywiście najosobliwsze, bezprzykładne na naszej kuli ziemskiej drzewo, którego strzały czyli wierzchołka grubość, miałaby stóp osiemdziesiąt. Z oryginału i przekładu wileńskiego, dowiadujemy się, że tu szło o wysokość nie o grubość.

Nie będę rozwodzić się nad galicyzmami, których mnóstwo jest w przekładzie warszawskim; bardzo ich mało napotkałem w tłomaczeniu wileńskiem. Kończę życzeniem, żeby nasze piśmiennictwo wolne było od takich tłomaczeń, jakiem jest warszawski przekład *Ptaka*.

Milszą dla sprawozdawcy, pożyteczniejszą dla ogółu czytelników, jest powieść Latarnik z Bostonu, panny Kumming, amerykanki, przełożona przez Sewerynę z Żochowskich Pruszakową.

O celu i pomyśle tej książki tak się wyraża pani Pruszakowa w przedmowie czyli raczej w przypisaniu swojej pracy, pani Wojcickiej, żonie zasłużonego literata:

„Mówiłyśmy z sobą nieraz —jak smutna rzecz, że powieści nasze coraz bardziej stają się odbiciem samej prawie ujemnej strony społecznego życia, jak gdyby życiu zabrakło kiedy barw pięknych i czystych, jak gdyby rozrzucone po Bożym świecie tu i owdzie światła, nie równoważyły, a nawet nie przeważały o wiele barw ciemnych i mrocznych. Wszakże jedna cicha cnota, jedna gorąca modlitwa, więcej odkupi zbrodni, i więcej dusz pociągnie ku Niebu, aniżeli jeden występek przysposobi zwolenników szatanowi? Ztąd też, jeden obraz cnoty i miłości, skreślony z namaszczeniem i wiarą, więcej sprawi dobrego, więcej uświęci ludzi, niżeliby ukazanie im ohydnych brudów, nagromadzonych ze wszystkich śmietników społecznych, zraziło ich ku złemu.— Dla czego więc, powieścio-pisarze dzisiejsi, zamiast stawiać nam przed oczy ideał piękna i prawdy, zamiast pociągać nas siłą twórczego słowa, do ukochania tego Boskiego piętna w człowieku, prześcigają się wzajemnie w odmalowaniu złego, które nurtuje i podkopuje społeczeństwo? Dla czego zamiast orzeźwić spragnione piersi nasze czarą zdrowego i krzepiącego napoju, podają nam czarę trucizny, która ma mieć niby uzdrawiającą siłę, ale która niestety, zanim podźwignie jedną dzielnie uorganizowaną jednostkę, zabije tysiące słabych? Dla czego zamiast podawać nam prawdę w Imie Chrystusa, z miłością i namaszczeniem, podają nam ją z szyderstwem i pychą? Ważne to są pytania, na które trudno pobieżnie odpowiedzieć. Łatwiej zapewne burzyć niż odbudowywać, łatwiej obalać niż podnosić, łatwiej szydzić niż miłować. Łatwiej przyzwyczaiwszy wzrok do ciemności, ściśnioną źrenicą anatomizować złe społeczne, rozbierać pojedyncze wszelkie odcienia brudu i kłamstwa ciążącego światu; aniżeli spojrzeć w słoneczne prawdy oblicze i wskazać ludziom przez siedmiobarwny pryzmat, jasność z niebios spływającą harmonijnie na świat Boży.

„Tak podniosłe zadanie spełniła jednak kobieta amerykanka—panna Kumming. Wysnuła ona z wyobraźni czerstwéj, wykarmionéj tchnieniem dziewiczych lasów jéj ojczyzny, piękny obraz zawarty w ramach społecznego życia. Głęboka znajomość ludzi odznacza tę pracę i wielką jej nadaje wartość, a miłość z jaką autorka dopatruje wszędzie pięknéj strony człowieka, z jaką odkrywa ciche cnoty kryjące się nawet w głębi serc na pozór skażonych, jednają jej cześć i szczere współczucie. Umie ona po mistrzowsku kreślić walkę toczącą się w głębi ludzkiéj piersi, umie wskazywać wszelkie stopnie, po których duch ludzki pcha się uporczywie w górę przez bóle, cierpienia i krzyże, nęcony blaskiem prawdy; aż uświęcony zwolna, wsparty łaską, ogarniony jej Boską mocą, powstaje nakoniec zwycięzko z prochu ziemi i na skrzydłach ofiary wzlata ku niebu, zkąd mu przyświeca wiekuiste światło prawdy i miłości.

„Postanowiłam przełożyć tę powieść, chcąc ukazać, choć w słabem odbiciu, polskiemu czytelnikowi, piękne barwy tego zamorskiego kwiatu. Uczyniłam to zwłaszcza, pragnąc przysłużyć się matkom rodzin, które zrażone tylu powieściami szkodliwie działającemi na wiek młodociany, przez zbyt wczesne oswajanie myśli z brudami życia, nie śmieją podawać do ręki córek, książki lub gazety, z obawy, aby gorzkie a jadowite lekarstwo, zawarte w powieści, nie rozwinęło w niewinnych sercach zarodu złego, a zatem nie wpłynęło zgubnie na przyszłość młodego pokolenia.

„Podajcie to dziełko bez obawy córkom waszym, niech uroczy, a poważny obraz miłości, rozraduje je i ugodzi ich serce—niech obraz walki i cnoty, wskaże im całą piękność ofiary i zwycięztwa nad sobą—niech oko ich z mglistego widnokręgu ziemskich marzeń, idąc w kierunku wskazanym zdrowo w powieści—dostrzeże wysoko w górze, owe dobroczynne światło, które nigdy nie gaśnie.

Bohaterką tej powieści jest młoda sierota, zbiegiem smutnych wypadków oderwana od rodziców nieświadoma nawet swojego rodu i nazwiska. Wychowana a raczej dręczona od lat młodych przez starą i złośliwą niewiastę, wypędzona bez odzieży w czas mroźny z domu znajduje przytułek u biednego latarnika, a potem dobroczynna i zacna obywatelka zajmuje się jej losem. Pierwsze wrażenia tej dziewczyny były jak najgorsze; uczucie nienawiści zakorzeniło się w jej sercu skutkiem długich i niesprawiedliwych cierpień. Nie mało trudów użyła jej opiekunka za nim ocuciła w jej sercu zamarłą iskrę miłości Boga i bliźnich. Obraz jéj dziecinnego wieku tak maluje autorka.

„Oko czarne dzieweczki piękne było wprawdzie, ale tak wielkie i tak nieodpowiednie zdrobniałym rysom, że nietylko zdobiło całość fizonomii, jak raczej nadawało jéj dziwny jakiś wyraz. Może gdyby ktokolwiek spojrzał na nią okiem miłości, gdyby miała matkę! może wtedy to wielkie oko zapromieniłoby szczęściem i wdzięcznością. Ale taka jaką była w chwili, gdy ją spotykamy z okiem półzgasłem i obłędnem prawie spojrzeniem, uchodziła powszechnie za najbrzydsze dziecko w okolicy; codziennie jéj to powtarzano: a co gorsza stokroć nad brzydotę, była nieszczęśliwą, bardzo nieszczęśliwą! nikt bowiem nie kochał jéj, ani ona nie kochała nikogo, żadna na świecie istota żyjąca nie miała o niéj starania, nie obchodziła się z nią łagodnie; każdy ją zaniedbywał lub ją potrącał—Biedna sierota! zaledwie miała lat ośm, a już była sama jedna na szerokiéj ziemi.

„Wszakże była rzecz jedyna na świecie, w któréj znajdowała upodobanie. Oczekiwała codziennie z niecierpliwością starca, który przychodził zapalać wieczorem latarnię, zawieszoną w rogu domu; z radością patrzała na płomień jego pochodni, igrającej z wiatrem. Gdy stary wstępował zwolna na drabinę, gdy drżącą ręką zbliżał płomień do wielkiego reweberu, gdy światło oblało ją do koła, wtedy młode jéj serce biło silniéj, jakby w nie wstępował słaby promyk nadziei. Chociaż więc starzec nie zdawał się zwracać uwagi na dzieweczkę, mimo, że nigdy nie wyrzekł do niéj słowa, ona jednak wyglądała go co dnia, jak się zwykle wygląda przybycia miłego przyjaciela.

„Trzy małe źle spojone szyby, składały to okno i przypuszczały słabe światło do izdebki. Księżyc nie świecił tej nocy; ale Gertruda przyglądając się bacznie, dostrzegła jaśniejący punkt na niebie: byłato gwiazda, którą ona zdawna swoją nazwała. Nie zwracając uwagi na inne piękniejsze, tę jedyną gwiazdę biedna sierota poglądała z dziwnem upodobaniem; nieraz stojąc w progu, gdy wodziła okiem po niebie zasienem w rubiny i djamenty, tę jednę śledziła bacznie, czuła bowiem do niej pociąg niewysłowiony. Zdawało jej się zawsze, iż gwiazdka szeptała do niej zcicha: Gertrudo, Gertrudo, bieda mała Gertrudo!

„To nikłe światełko, zabłąkane w nieba przestrzeni, przybrało w dniu tym w oku dziecka, szczególną i fantastyczną postać. Zdało jej się, że widzi Anioła stróża, czuwającego nad jej wezgłowiem. Wśród tak pocieszającego marzenia, mała Gertruda, zapominając swego bólu, zasnęła wreszcie swobodnie.

„Biedna mała! twe młode serce zakrwawione, twa wątła dusza złamana! kto ciebie oświeci błogiem i spokojnem światłem? Tyś jest dziecięciem Bożem, jednem z tych maluczkich, które Chrystus garnął do siebie, za których umarł na krzyżu. Nie lękaj się niczego! Ten który zapalił cichą gwiazdę na niebie, aby rozjaśniła twe smutne poddasze, prędzej czy później, ześle ci człowieka lub anioła, aby rozjaśnił ciemność wewnętrzną, i ukazał oku twemu światłość która nigdy nie zagaśnie, blask niebieski, który ci będzie przewodnikiem w wieczność nieskończoną.“

Od początku do końca utworu przeprowadzona jest myśl prawdziwa, zbawienna i piękna, że zwycięztwo nad naszemi namiętnościami, nad nienawiścią i zemstą, zapewnia człowiekowi błogi pokój, zgodę z sobą samym, życzliwość i przyjaźń bliznych i trwałe szczęście. Nie będziemy kreślić zarysu tej dość obszernej powieści, polecamy ją czytelnikom tak ze względu treści, jako też pięknego tłómaczenia, tak wolnego od wszelkich galicyzmów i usterków, iż możnaby mniemać że to jest utwor oryginalny.

F. S. D.

TEATR WIELKI. Jutro, *Halka*.

W Drukarni J. Jaworskiego—Wolno drukować—Warszawa dnia 15 (27) Lipca 1859 r.—Starszy Cenzor. *F. Sobieszczański.*